

Nie może być dobrze

Rzeczy dziwne, tajemnicze, a wręcz cudaczne dzieją się na tzw. „rynku pracy”. Polska, już od lat, jest w czołówce państw o najwyższej stopie bezrobocia – oscyluje ono w okolicach piętnastu procent i nikt nie robi z tego tajemnicy. Wprawdzie liczba ludzi pozostających oficjalnie bez pracy zmniejszyła się ostatnio, ale jest to spadek nieznaczny i trudno go traktować poważnie. Spadek bezrobotnych tłumaczy się masową emigracją Polaków opuszczających swój kraj i udających się w poszukiwaniu lepszego życia do krajów o liberalniejszej i bardziej Wolno Rynkowej gospodarce. Niby to prawda, bo przed naszym, lewicowym Państwem dało już dyla ponad dwa miliony pracowników. No, tak, ale wobec tego bezrobocie powinno spaść o ponad dwadzieścia procent, a nie o dwa jak to ma miejsce w chwili obecnej. Jakim cudem? Ano bardzo prostym – wyjeżdżają ludzie, którzy w Polsce pracę mieli i pracowali, a nie obiboki tkwiące latami na bezrobociu. Przekonują się o tym boleśnie polscy pracodawcy – trudno dostać odpowiedzialnego człowieka do pracy. Sam znam firmę zajmującą się utrzymaniem terenów zielonych, która notorycznie poszukuje pracowników i to niewykwalifikowanych! Znam firmy remontowo – budowlane, które też takich nie mogą zdobyć. O fachowców branż rozmaitych jeszcze gorzej. Dochodzi do tego, że firmy zatrudniają etatowych werbowników, którzy wyszukują i podkupują pracowników innych przedsiębiorstw. Mój znajomy, mieszkający w Poznaniu, właściciel sporej łąki w okolicach Suwałk, dwa razy do roku musi ją skosić, bo mu ta łąka sparszywieje i do tej pracy wozi na drugi koniec Polski pracowników z Poznania! A w rejonie Suwałk, chociaż podobno szaleje tam „strukturalne bezrobocie” i nikt nie ma pracy, nie sposób zdobyć kogokolwiek to tej prostej pracy i to ani legalnie ani „na czarno”. W innych rejonach miejscowi bezrobotni wzywani do prac interwencyjnych organizowanych przez miasta i gminy woleli stracić zasiłek niż do takiej roboty się stawić – i to niemal wszyscy! Co się dzieje? Z czego żyje piętnaście procent „bezrobotnych”? Ano z kilku rzeczy: po pierwsze znaczna ich część pracuje w szarej strefie i nie chce się dzielić swoimi zarobkami z pazernym fiskusem, co jest najzupełniej zrozumiałe. Zaś reszta to armia patentowanych obiboków żerujących na emeryturach i rentach swoich dziadków, rodziców, współmałżonków, a nawet dzieci. Oni nie pracują, bo im się nie chce, a po latach obijania się nie są już zdolni do jakiegokolwiek pracy. Ludzie – śmiecie. Oczywiście trafiają też się ludzie autentycznie bezrobotni, ale to śladowe ilości. Myślę, że w skali kraju to jakieś trzy, góra pięć, procent. Nie więcej!

Ale to nie koniec naszych „pracowniczych” problemów. Okazuje się, że mamy najwięcej w Europie... rencistów. Czyżby nasz Naród był faktycznie tak bardzo schorowany? Bynajmniej. To kolejna armia obiboków, którzy korzystając z powszechnego skorumpowania lekarzy – orzeczników „załatwili” sobie renty. Po co tyrać na etacie, kiedy można, z powodzeniem, pasożytować na pieniądzach podatnika? Według ostrożnych szacunków „fałszywych” rencistów jest już ponad połowa. Rewelacja! Co najgorsze, nasze Rządy wierzą święcie w, z gruntu nieprawdziwy i szkodliwy mit państwa „opiekuńczego” i nie chcą nic z tym fantem zrobić. Czy w kraju gdzie jedna czwarta ludzi zdolnych do pracy się obija, a reszta musi tyrać za grosze, aby utrzymać ich i jeszcze gorszą zgrają pasożytów - urzędników może być dobrze? Nie może. No, to nie jest.

Mariusz Waniak